

Kuryer Poznański wychodzi co dzień z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych. Redakcja: przy ulicy św. Marcina nr. 16. Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu M. 4,50, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki. Cena ogłoszeń wynosi 15 fenów od drobnej siedmioliterowej wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny

Czwartek, 13 stycznia 1887.

STANISŁAW GRYGLEWICZ z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warzawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurt n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 12 stycznia.

(Charakterystyczne przedwieństwa w obecnej chwili: nawoływania wojenne w Niemczech i pokojowe zaręczenia we Francji; głosy inspirowanych dzienników i zarządzone przygotowania wojenne w Austrii; wyjazd hr. Piotra Suwałowa do Berlina; deputacja bułgarska i p. Clemenceau; kłopoty Francji w Tonkinie; zatarg grecko-turecki i ostatnie doniesienia z Bułgarii.)

Obecna chwila dziwnie przedstawia przedwieństwa: podczas gdy na wczorajszym posiedzeniu parlamentu z strasznym wyrazem wojna bawiono się jak w piłkę, podczas gdy feldmarszałek Moltke z przyciskiem mówił o grozie położenia politycznego i wzrastających uzbrojeniach mocarstw europejskich a kanclerz niemiecki aż po czterekroć zabierał głos i rozwodził się o bieżących wielkich kwestiach politycznych, o przymierzu z Austrią, o stosunku Niemiec do Rosji i o wojennych zamiarach Francuzów, o groźącym cesarstwu niemieckiemu niebezpieczeństwie nieszczęśliwej wojny, a nawet wspominał i tym razem o Polakach — to równocześnie tegoż samego dnia w obu ciałach prawodawczych francuskich odbywały się głosy zapewniające, że Francja niczego tak usilnie nie pragnie, jak utrzymania pokoju. W senacie oświadczył marszałek Carnot w swój przemowie zagajającej posiedzenie, że dobrobyt Francji zawisł od dwóch warunków: od trwałości stosunków wewnętrznych i od pokoju zewnętrznego. „Wojna — wywołał p. Carnot — powiększyłaby tylko powszechną niedolę. Wiedzą o tym tak dobre rządy, jak i ludy. Francja jest krajem rozumnym, duch jej narodowy nie potrzebuje podnieć, nie ożywia go bynajmniej twórcza przed zagranicą. W Francji nie ma stronnictwa wojennego; armia złożona jest z samych żywołów obywatelskich. Francja pragnie pokoju; gdyby jednak jakie niespodziewane wydarzenie zawiązało jej nadzieje i życzenia, wtedy dowiedłaby, że ostatnie lat piętnaście nie minęły dla niej bez korzyści; Francja umiałaby tak samo, jak w ubiegłym stuleciu, stworzyć całe legiony ku swój obronie.“ — Pan Carnot powtórzył tylko to, co wyrzekł przez gabinetu Goblet do agentów giełdowych w wiliu recepcyjnej, tylko z większym jeszcze precyzyjnie wskazał na siłę obronną Francji w razie jej zaczepki i wspominał na owe czasy pierwszej wielkiej rewolucji, kiedy to Francja stawiała czoło całej skoalizowanej Europie.

Czy to wywoływanie widma wojennego wyjdzie na korzyść pokoju, nie chcemy rozstrząsać, zaznaczamy tylko owe kontrasty, o których na wstępie piszemy. Bądź co bądź, z zawiąknętego i wielce niejasnego położenia, stworzonego kwestyą bułgarską, wysuwają się na arenę dwaj dawni zapalczyki: Niemcy pod przewodnictwem Prus, zapowiadające rychłą wojnę, a Francja, umiarkowana w słowach, pragnąca pokoju, ale zarazem zdecydowana bronić do ostateczności granic swych na przypadek ostatecznego natarcia przeciwnika. Obok tych ustawicznych głosów, nawołujących do baczności i trzymania prochu na panewce, obok tego wojennego okrzyku: „qui vive!“ nie brak także zaręczeń pokojowych, choć i te każą śledzić obroty nieprzyjacielskie i nie radzą oddawać się zbyt niemiłym optymizmowi. Inspirowana wiedeńska „Montagsrevue“, dając pogląd w artykule wstępnym z dn. 10 na poszczególne fazy kwestyj bułgarskiej, oraz na wpływ jej na stosunki mocarstw między sobą, dochodzi do wniosku, że na razie nie ma nic takiego, co by mogło dać powód do poważnych obaw. Dla samej Bułgarii nie zawiąka się w wojnę ani Austrii, ani Anglii. Nawet Rosja sądzi, że będzie mogła osiągnąć swe cele w Bułgarii drogą cierpliwego oczekiwania, gdyż do programu swego nie przyjęła myśli militarnej okupacji. „Mimo to — wywodzi dalej „Montagsrevue“ — sytuacja nie jest wcale tak pewna, ażeby zarząd wojenny jakiegokolwiek państwa, a więc i Austro-Węgier, mógł być troski pominać urzędzenia, które pod każdym względem wydają się koniecznymi dla zapewnienia gotowości do wojny. Austrii była w tej mierze wstrzeźliwszą od państw sąsiednich i nie przedsięwzięła nic takiego, co by mogło dać powód do powątpiewania o jej miłośność pokoju. Z drugiej jednak strony jest na świecie dość żywołów podburzających pokój, a agitacja tych żywołów będzie najlepiej przez to sparyalizowaną, gdy wszędzie panować będzie przekonanie, że monarchia austro-węgierska jest dostatecznie silną i zupełnie przygotowaną,

ażeby w każdej chwili stanąć w obronie swych żywotnych interesów.“

Półrządowy organ wiedeński zapewnia nas więc o miłości pokoju monarchii habsburskiej, ale dodaje, że w razie wojny Austrii będzie broniła żywotnych swych interesów. Minister Goblet i Carnot, zaręczając o pokojowych zamiarach Francji, groźbę słów swych stosowali do Niemiec, dziennik austriacki ma na myśli Rosję i jej burzliwe żywioły. Artykuł „Montagsrevue“ jest komentarzem do znanego komunikatu „Budapester Correspondenz.“ Wiedeńskie organa półrządowe i dzisiaj jeszcze zaznaczają, że nie wyszedł on ze źródeł urzędowych, ale zarazem zapewniają, że wspólny minister wojny nie potrzebował żadnych ostrzeżeń, gdyż i tak przygotował się na wszelkie wypadki. Dzięki więc wystąpieniu hr. Kalnokiego. We wszystkich więc krajach europejskich, pomimo zapewnień pokojowych, myślą o wojnie, a w takich okolicznościach sprawdzą się się łatwo może przepowiednia generała Boulanger'a, że jeżeli wojna nie wybuchnie na wiosnę, to przyjdzie najpóźniej w jesień.

W tej chwili zwraca na siebie uwagę przyjazd do Berlina hr. Piotra Suwałowa, byłego ambasadora rosyjskiego w Londynie. Inspirowane nawet dzienniki przypisują mu polityczne znaczenie. „Neue freie Presse“ przypomina, że hr. Suwałowa, nie odrywając się od doświadczonego czasu roli politycznej, był zawsze przedstawicielem stronnictwa pokojowego w Rosji i że wszystkie jego misje i podróże tak przed, jak i po kongresie berlińskim, w którym brał czynny udział, nosiły na sobie cechę pokojową. — Jak donosi „Politische Corr.“, miał hr. Suwałow przed wyjazdem swym do Berlina posłuchanie u cara. Ze w Berlinie starają się ustawić o wciągnięciu Rosji w sferę interesów i widoków niemieckich, nie potrzeba dodawać. Jeżeli usiłowania te powiodą się, to republika francuska srogo się zawiędzie w swych spekulacjach na przymierze z Rosją; w tym też razie przekażą się, że błędem było politycznym tak srogo odpychać od siebie Bułgarię i rzucać ją na pastwę Rosji. Deputacja bułgarska, doznawszy tak przykrego zawodu u ministrów francuskich, udała się do przywódcy radykałów, p. Clemenceau, ale i u niego nie usłyszała słów pokrzepiających ją na duchu, bo wszystkie stronnictwa Francji opanowała mania przyjaźni rosyjskiej.

Wielkie to nieszczęście Francji, że nie zdołała dotąd załatwić się z sprawą tonkińską. Skutki złej polityki kolonialnej dają się jej ustawić we znaki. Jak to zakomunikował wczorajszym radzie ministrów sam minister wojny, powstanie w Tonkinie trwa w całej sile. W Thanhoa oszańcowali się silnie dwa oddziały powstańcze i odparły zwycięsko dwa ataki Francuzów; w bitwie poległo czterech oficerów, 20 europejskich i 35 krajowych szeregowców. Pułkownik Brissond zdążył do Thanhoa z artylerją i piechotą.

Zawiązania na Wschodzie zaostroża jeszcze bardziej znany zatarg grecko-turecki o manifestacje narodowe na wyspie Krecie. Na notę Porty (Zobacz Przegląd w „Kuryerze“ numer 7, z wtorku) odpowiedział rząd grecki, że posłów swych z Krety nie odwoła, ponieważ żądania i skargi tureckie są bezpodstawne. — Pod naciskiem kłopotów greckich zdaje się mięknąć w swym oporze Turcja w obec kwestyj bułgarskiej. Agent bułgarski w Carogrodzie podobno doniósł do Zofii, że położenie zmieniło się na korzyść Bułgarii. W. Porta od dni kilku daleko przyjaźniej wyraża się o życzeniach bułgarskich. — Drugi telegram z Zofii zapewnia, że Cankow wyjechał do Carogrodu nie na żądanie w. wezyra, jeno ambasadora rosyjskiego, Nelidowa. Sejm bułgarski ma się dopiero zebrać w końcu b. m. Tak postanowiła rejencya. Do tego czasu powrócił już deputacja i ostateczne postanowienia będą mogły być powzięte. Agitacja rządowa w kraju odbywa się pod hasłem wyboru księcia Battenberga, bez względu na to, czy wybór przyjmie. Rejencya zdecydowaną jest zdać się na wolę Europy. Tylko wspólnemu, zgodnemu i zbiorowemu oświadczeniu się mocarstw podda się Bułgaria. Dano instrukcją deputacji, aby w tej mierze poczyniła przedstawienia u gabinetów. Jeżeli Europa nie zdobędzie się na zbiorowe postanowienie, Bułgarowie po-

stąpią, jak im własne przekonanie podyktuje. — Pogłoski o rokowaniach między Rumunią, Serbią a Bułgarią w celu zawarcia sojuszu odpornego, utrzymują się uporczywie. Świeżo donosi o nich białogrodzki telegram „Neue fr. Presse“ i wyraża nadzieję, że rokowania pomyślnym uwieńczone zostaną skutkiem. Wszystkie wiadomości przyjmować należy z wielką ostrożnością, a głównie baczyć na to, z jakiego pochodzi źródła. Bądź co bądź, sytuacja polityczna tak na zachodzie, jak i na wschodzie Europy jest niepewna i taką pozostanie czas jeszcze dłuższy.

Książę Bismarck w parlamencie.

Kanclerz niemiecki, który w sobotę o godz. 9 wieczorem przybył do Berlina, zjawił się wczoraj w parlamencie i przemawiał kilkakrotnie podczas drugich obrad nad ustawą wojskową. Książę Bismarck wywodził od razu sytuację wewnętrzną, bo oświadczył bez ogródki: jeśli nie zgodzicie się pure et simpliciter na to, czego my od was żądamy, to bezzwłocznie przystąpimy do rozwiązania parlamentu. My nie możemy pod żadnym warunkiem pozwolić na to, aby wojsko cesarskie zamieniło się na wojsko parlamentu, którego liczebna wysokość zależałaby od każdorazowej większości parlamentu i od zapatrywań i zachcianek pp. Windthorsta i Richtera. Kanclerz odwołując się na przykład Anglii, dodał, że w ogóle w Niemczech za nadto bojaźliwie używana jest broń rozżywiania parlamentu, że rząd powinien być już wówczas przystąpić do rozwiązania, gdy się na początku stycznia (15 i 16) roku zeszłego znalazła w parlamencie większość przychylna Polakom (die polnische Majorität).

W dalszym toku swój dla parlamentu w ogóle bardzo cierpkiej mowy powiódł ks. Bismarck, że na mocy § 16 konstytucyjnej może istnieć armia bez parlamentu, gdyż cesarz ma prawo wykonać przepis konstytucyjny, na mocy której każdy poddany niemiecki jest zobowiązany służyć trzy lata w wojsku. Zapomniał wprawdzie książę kanclerz o tym, że § 60 konstytucyjnej przepisuje, iż wysokość armii niemieckiej reguluje się w drodze prawodawczej, — atoli pomijając to zapomnienie, można sobie wyobrazić, jaki przebieg weźmie sprawa, jeśli parlament na projekt rządowy się nie zgodzi.

Taka jest sytuacja wewnętrzna. Książę Bismarck mówił także obszernie o stosunku Niemiec do ościennych mocarstw, do Austrii, Rosji i Francji, pomijając milczeniem Anglię i Włochy.

O sojuszu austro-niemieckim wyrażał się bardzo sympatycznie i nazwał go bardzo serdecznym, chociaż w drugiej mowie swojej go osłabił, twierdząc, że Niemcy nie mają obowiązków bronięcia interesów austriackich na wschodzie.

Z niemielszym uznaniem wyrażał się kanclerz niemiecki o Rosji, twierdząc kategorycznie, że ze strony Rosji Niemcy żadnej napaści obawiać się nie potrzebują, że wojny z Rosją obawiać się nie potrzeba, i że chyba wtedy Rosya porwałaby za broń przeciw Niemcom, gdyby Niemcy wkroczyli do Bułgarii. Do tej krajiny zaś (dodał kanclerz) odnosi się także wyrażenie moje zastosowane do Hercegowiny, że nie poświęciłbym dla niej kości ani jednego grenadyera pomorskiego.

Przy tej sposobności dostało się prasie postępowej, „Freisinnige Ztg.“, „Voss. Ztg.“, „Berl. Tageblatt“ i „Germania“, które to pisma, zdaniem kanclerza, pchały Niemcy do wojny z Rosją — jako też w ogóle wszystkim Bułgarofilom, stawiającym wyżej interes Bułgarii nad interes własnego kraju.

Kładąc nacisk na serdeczne stosunki rosyjsko-niemieckie, zwrócił się kanclerz do *posłów polskich* i powiedział, że nie waha się zaakcentować tej przyjaźni nawet w obec posłów polskich, którzy z niechęcią do Rosji gotowi głosować za projektem rządowym, a w obec tak przyjaznych stosunków niemiecko-rosyjskich mogliby zdanie swoje zmienić. *Polacy* (mówił kanclerz) *nie mogą się nawet na przypadek wojny z Rosją niczego spodziewać* — o czém my dawno wiemy.

Dowiedzieliśmy się dalej, że Niemcy jako *advokaci pokoju*, mają nieco trudności w pracy i zabiegach około utrzymania dobrych stosunków między Austrią a Rosją, że z tego powodu w Węgrzech

uchodzą za przyjaciół Rosji, a w Petersburgu za zwolenników Austrii, atoli tego rodzaju drobności nie zbijają ich z toru gorliwej pracy nad utrzymaniem pokoju.

W całej grozie natomiast przedstawił kanclerz stósunek Niemiec do Francji, który koniecznie za sobą wojnę pociągnąć musi, choć nie wiadomo, czy to w 10 latach, w tyłuż tygodniach, a nawet może i w tyłuż dniach nastąpi; kanclerz twierdzi, że Niemcy tej wojny nie rozpoczną, bo należą dziś do państw nasyconych (saturirte Staaten); Niemcy Francji nie zaczepią — ale Francja, skoro tylko jakimś rządowi będzie tego potrzeba, lub skoro rząd francuski nabierze przekonania, że wojna dla Francji pomyślny obrót wziąć może, gotową jest bezzwłocznie chwycić za broń. We Francji nie mówią o wojnie, ale o niej myślą.

To niemięknięte starcie małego kanclerza w strasznych barwach. Gdyby Francuzi zdołali pokonać Niemcy, wtedy wierni swój zasadzie zniszczą nas i zrujną na jakie lat 30, wypuszczą z nas wszystkie krew, odbiorą cały lewy brzeg Renn, zmuszą do przywrócenia królestwa Hanoweru, do oddania Szlezwigu i Holstynu i *zażądają rękami co do obchodzenia się z Polakami*. Jeżeli zwyciężą Niemcy, wtedy wojna z roku 1870/71 będzie w obec następstw takiego zwycięstwa dziecinną igraszką. I my były słowa ks. kanclerza — *ubezwładnilibyśmy w takim razie Francją na całe pokolenie*.

Ergo — tak brzmi konkluzja kanclerska: dajcie nam siłę zbrojną taką, jakiej żądamy. Kraj może ten ciężar ponieść, bo same tylko oszczędności ludu, złożone w kasach, wzrosły w przeciągu ostatnich lat 15 z 1385 milionów na przeszło 2200 milionów marek. Jeśli parlament tych żądań nie uwzględni, będziemy bezwarunkowo zniewoleni go rozwiązać i postarać się o innych przedstawicieli ludu, którzyby nam pozwolili uratować armią niemiecką.

Taka jest treść i doniosłość mowy ks. Bismarcka, wymierzonej ostro i cierpko przeciw niemiłej mu opozycji: Polakom, katolikom i postępowcom.

Pod wrażeniem kilkakrotnych przemówień kanclerza odroczyła Izba dalsze obrady do dnia dzisiejszego. Mowy księcia Bismarcka i feldmarszałka Moltkego były bardzo stanowcze i kategoryczne — ale nie zawierają ani jednego ścisłego i przekonującego argumentu, iż samo jedno siedmioletnie zbawie Niemcy i uratować armią cesarską.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 11 stycznia.

(M.) Drugie obrady nad wnioskiem wojskowym zapętliły dzisiaj szalenie sale posiedzeń parlamentu. Na galeriach tłoczyli się słuchacze, głowa przy głowie; w loży dworskiej przysłuchiwał się rozprawom ks. Wilhelm. Natłok publiczności był tak wielki, że tylko drobna cząstka tych, co się cisnęli do drzwi parlamentu, znalazła pomieszczenie na galeriach. Większa część odprawionych z niczym oblegała w zbitych masach gmach parlamentarny, aby zaczekać na przyjazd księcia kanclerza. Ks. Bismarck zjawił się w parlamencie dopiero krótko po godzinie pierwszej, powitany przy wjeździe głośnieimi okrzykami publiczności. Rozprawy rozpoczęły się nasamprzód nad § 1 projektu, który, jak wiadomo, w komisji wojskowej został odrzucony. Kouserwatyści i narodowi liberalowie wnoszą o przywrócenie projektu, centrum (deput. hr. Ballestrem i towarzysze) podjęło na nowo wniosek, który postawił był w komisji baron Huene. I wolnośny trzymają się we wniosku Stauffenberga zasadniczo swego wniosku, postawionego w komisji, w ewentualnym wniosku atoli chcą oni uchwalić żądaną siłę zbrojną (468,409) na całe trzy lata, i to jako ostateczną cyfrę; — natomiast osobny wniosek deput. Payera (z stronnictwa ludowego) przynajmniej żądania rządu tylko na rok jeden. Przebieg rozpraw był następujący:

Referent komisji, deput. baron Huene. Co do § 1-go nie nastąpiło w komisji porozumienie. Pierwotnie więc przedstawiał się jako materiał do obrad tylko § 1 projektu rządowego. Tymczasem obecnie przedłożono całą serją wniosków, których celem jest przywrócić § 1 projektu; ponieważ jednak żaden

z tych wniosków nie uzyskał w komisji większości, dla tego referent nie może w obec żądanej z nich jako referent zająć jakiegokolwiek stanowiska. Wniosek barona Stauffenberga odpowiada wnioskowi, przedłożonemu w drugim czytaniu komisji, o którym w referacie mowa jest jako o wniosku i), na str. 32 referatu. Wniosek hr. Ballestrema odpowiada wnioskowi, postawionemu w komisji, i to wnioskowi d i e na stronie 28 i wnioskowi k na str. 33 referatu komisji. Ewentualny wniosek Stauffenberga, który zmierza do tego, aby czas trwania projektu rządowego ograniczyć do lat trzech, jest już rzeczowo objęty wnioskiem, oznaczonym jako wniosek b i znajdującym się na str. 26 referatu. Wniosek deputowanego Payera żąda ograniczenia uchwały na rok jeden. Tego rodzaju ogólny wniosek co do jednorocznego terminu projektu nie był poruszony w komisji.

Deput. dr. Buhl referuje o nadesłanych do komisji petycjach. Aż do wczoraj wieczora nadeszło siedm petycji przeciwko ustawie od różnych zebrań, które się oświadczyły przeciwko pomnożeniu ciężarów wojskowych, mianowicie ze względów ekonomicznych. Za projektem nadeszło 798 petycji z 90,000 podpisów. Dwie trzecie tych petycji pochodzi z Wyrtembergii, znaczna ilość z królestwa i prowincji saskiej. Nadto nadeszło kilka petycji od zebrań, na których reprezentowani byli członkowie najróżniejszych stronnictw. Nie brak również petycji, oświadczających się przeciwko wnioskowi centrum, który żąda zwolnienia teologów od służby wojskowej.

Deputowany hr. Moltke. Sądze, że żadne państwo nie weźmie na siebie dobrowolicie tej odpowiedzialności, ażeby miało rzucić żagiew w prochy nagromadzone mniej lud więcej we wszystkich krajach. Usiłowania naszego rządu są z pewnością rękoma pokoju, ale namietności ludu, ambicya stronnictw, są to żywioły, które mogą przerosnąć wolę panujących. Toć byliśmy świadkami, że gwałtownie różniecały wojnę. Jeżeli które państwo może działać celem utrzymania pokoju, to z pewnością Niemcy. Od samego początku pokazało cesarstwo niemieckie, że nie myśli zaczepiać swych sąsiadów, lecz pragnie jedynie pokoju. Jeżeli atoli Niemcy mają przeprowadzić trudną i niewdzięczną rolę pośrednika, muszą być silne, i na każdy wypadek gotowe do boju (żywe okłaski na prawicy). Jeżeli parlament odrzuci żądanie rządu, natenczas, zdaniem moim, wojna jest niemięknięta (słuchajcie — słuchajcie! Wielkie poruszenie). Mam jednak nadzieję, że wielkie stronnictwa tej Izby, mimo różnie przekań, mianowicie co do wewnętrznych spraw rządu, nie odmówią środków, jakich się rząd po sumiennym rozważeniu domaga celem obrony na zewnątrz. Zresztą tylko co do czasu trwania ustawy dzieła się przekonania. Pragnąłbym atoli raz jeszcze przypomnieć, że armia nigdy nie może być prowizoryczną. Armia jest najsłabszą częścią ze wszystkich instytucji, gdyż ona jedna umożliwia egzystencję wszystkich innych instytucji, wszystkich politycznych i obywatelskich swobód, wszystkich tworów cywilizacji, finansów; państwo stoi i pada razem z wojskiem. Podstawa wszelkiej wojskowej organizacji opiera się na trwałości i niewzruszoności. Skutki organizacji pokazują się niekiedy dopiero po wielu latach. Mogę powiedzieć, że dzisiaj oczy całej Europy są na was zwrócone, moi panowie, i na uchwały, jakie powzięcie w tej tak ważnej sprawie. Zwracam się do waszego patriotyzmu, prosząc was, abyście projekt rządu przyjęli bez zmiany. Pokażcie światu, że naród zgody jest z rządem, i że panowie gotowi jesteście poświęcić wszystko, gdy chodzi o zabezpieczenie państwa.

Deputowany Stauffenberg (wolnośny). Parlament może zgodzić się na nowe tak wielkie ciężary dopiero wtedy, gdy się przekonają, że one są niezbędne. Obrady komisji miały właśnie zadanie wykazać tę konieczność. O rozprawach tej komisji wytworzył się rzeczywiste cały cykl mytów. Są ludzie, którzy sądzą, że komisya, zamiast zdobyć się na wielki czyn narodowy, cały czas poświęciła bezowocnym sprzeczkom. Mogę się powołać na świadectwo reprezentantów administracji wojskowej, że to nie prawda. Komisya musiała celem poinformowania się przetrwać olbrzymi materiał cyfrowy, chociaż obrachunek liczbowy sam nie mógł zadecydować o jej stanowisku. Ze bowiem liczba we Francji albo Rosji nie ma tej samej wartości, co u nas, o tém przekonał się zapewne i pan minister. Zwracam uwagę na to, że stosunki europejskie wojskowe przedstawiają nam zdawaćby smutne widowisko. Państwa liczą każdego żołnierza swych sąsiadów i podbijają się coraz bardziej w górę. Że taki stan może się stać niemożliwym, to uznał sam hr. Moltke przy pierwszym czytaniu. Obrady komisji wymagały także uwzględnienia ogólnej sytuacji politycznej. Wiedzieliśmy od razu, że nie otrzymamy pod tym względem daleko sięgających objaśnień. Co powiedziano w de-

legacych austriackich, o tém słyszeliśmy. Nieczego innego nie byłobyśmy się dowiedzieli i z ust naszych reprezentantów urzędu spraw zagranicznych. Stwierdzam tedy tylko w krótkich słowach, żeśmy potrafili ocenić po wadze bieżącej chwili. Wiemy, że chodzi o stałe urządzenie w obec stałej sytuacji. Właśnie dla tego jednak należało z tym większym spokojem zbadać poszczególne pozycje. Otóż uchwaliliśmy w komisji poszczególne nowe formacje bez wyjątku i bez ograniczenia czasu; a właśnie te nowe formacje potrzebne były w obec dzisiejszej sytuacji. Co się jednak tyczy 16tu czwartych batalionów, to sam minister wojny przyznał, że mają one charakter więcej prowizoryczny. Dla tego uchwaliliśmy je tylko tymczasowo. Połączymy więc z zupełnie usprawiedliwionych powodów różnicę pomiędzy jednymi żądaniem a drugimi, i nie umiemy sobie istotnie wyjaśnić, jak ztąd można było niecznie komisji zarzut, że pragnie osłabić siłę odporną narodu. Mówca twierdzi, że wniosek jego daje wszystko, co jest koniecznym w interesie wojska. Wolnomyślni chcieli pierwotnie dołączyć dodatek, wedle którego podwyższenie miało obowiązywać „aż do prawnego zaprowadzenia dwuletniej służby.“ Ale ponieważ władza wojskowa oświadczyła, że z powodu tego dodatku wniosek nie może być przyjęty, wolnomyślni ograniczyli się na materialną stronę przedmiotu. Mówca rozwiódł się następnie nad kwestyą czasu trwania ustawy. Zdaje się, jakoby rząd domagał się siedmioletnia z obawy, aby którykolwiek z przyszłych parlamentów nie okazał się pod tym względem opornym. Ale czy tego rodzaju obawy w obec doświadczeń lat ostatnich okazują się usprawiedliwionymi? Czy ktokolwiek pomyślał o tém, aby zmniejszać dotychczasową siłę zbrojną? Mówią, że armia nie może być prowizoryczna. Któż temu przeczy? Czyż i teraz nie unormowano stałe podstawy armii? Rząd może otrzymać wszystko na lat trzy, jeżeli tylko chce. Wolnomyślni starali się od samego początku wyłączać tę sprawę z zakresu walk stronnictw.

Ks. Bismarck. Rządy związkowe dały w tym projekcie wyraz przekonaniu, że chwilowa siła odporna cesarstwa nie daje niemieckiemu ludowi tej gwarancji co do bezpieczeństwa ziem cesarstwa, do jakiej naród niemiecki ma niezaprzeczone prawo. To przekonanie rządu związkowych opiera się na jednoznacznym sądzie wszystkich wojskowych powag Niemiec, a więc powag, których kompetencja uznana jest w całej Europie, z wyjątkiem niemieckiego parlamentu. (Wesołość.) Parlament przeciwstawia powagom wojskowym sąd pp. Windthorsta, Richtera i Grillenberga. (Wielka wesołość.) Ponieważ zaś przyjęcie nie może, ażeby parlament w rzeczach wojskowych miał mieć wytrawniejszy sąd, aniżeli hr. Moltke, aniżeli osiadały w bojach cesarz i wszyscy sztaby generalne, przeto widzę się zniechęconym przyjąć, że panowie ci do swej opozycji przeciwko projektowi spowodowani są innymi jeszcze przyczynami, aniżeli powątpiewaniem o trafność sądu powag wojskowych. (Szmeranie po lewicy.) Z tego szmerania w głębi wnoszę, że ktoś tam musiał się uczuć dotkniętym. (Wesołość.) Obawiam się, że panowie i u rządów związkowych sunięcie inne motywy, jak wyłączenie potrzebę wzmożenia naszej siły odpornej. W prasie napisano najokropniejsze historie, pomiędzy innymi poruszono tam także nierozsądną myśl, jakobyśmy za pomocą projektu wojskowego pragnęli sobie zdobyć podstawę do nowego, nadzwyczajnego projektu podatkowego. Brzmi to tak samo, jak gdybyśmy chcieli powiedzieć, że opór przeciwko naszemu projektowi pochodzi z zyczenia, ażeby Niemcy w najbliższej wojnie nie miały powodzenia. (Oho! i bardzo słusnie!) Niepodobna przecież zaprzeczyć, że istnieje w Niemczech wielu ludzi, którzy nie uznają cesarstwa. (Niepokój.) Niepodobna tak-

że przypuścić, ażebyśmy pragnęli powiększenia wojska dla tego, by prowadzić wojny zdobywcze i mścić się do spraw innych mocarstw. Sprzeciwiła się to pokojowej polityce, jaką cesarz prowadzi od lat 16. Cesarz stoczył wprawdzie dwie wielkie wojny, ale w nich chodziło o przejęcie w spadku konieczny rezultat historyczny dawniejszych wieków. Wojna francuska była tylko dalszym ciągiem dawniejszych walk celem przywrócenia niemieckiej jedności. Nie pragniemy wojny. Od czasu pokoju frankfurckiego staraliśmy się o zachowanie pokoju i wyzyskanie go w celu utrwalenia niemieckiego cesarstwa. Udało nam się to nie bez walki z silnymi prądami opozycyjnymi. Za pierwsze zadanie poczytaliśmy sobie pojednanie się z narodami, z którymi prowadziliśmy wojnę. Udało nam się to najzupełniej co do Austrii. (Okłaski!) Stoimy z Austrią w tak pewnym i poufnym stosunku, jakiego przykładu nie znajdujemy ani w dawnym związku niemieckim, ani w dawnym państwie rzymskim (Zywe okłaski), porozumiewamy się co do wszystkich kwestii, jakie nas dzieliły od wieków. Nasze usiłowania pokojowe są w każdym kierunku rzetelne, ale do tego potrzebna nam silna armia, dość silna, abyśmy własną niezawisłość zabezpieczyć mogli i bez sprzymierzeńców. (Okłaski po prawicy.) I przyjaźń nasza z Rosją nie uległa przerwie i dzisiaj jeszcze nie ulega najmniejszej wątpliwości. (Stuchajcie! stuchajcie! i okłaski na prawicy.) Nie oczekujemy ze strony Rosji ani zaczepki, ani innego nieprzyjacielskiego kroku. Mówiąc to, mogę wprawdzie odwołać się do projektu głośno Polaków, którzy w innym razie głosowaliby zapewne za wzmożeniem potęgi niemieckiej przeciwko rosyjskim zaczepkom; ale prawdziwie należy się cieszyć. Winienem tedy powiedzieć, że wszystkie te motywy, które bywają wysnuwane ze stosunków naszych do Rosji, wedle mego politycznego zapatrywania, są bezpodstawne. Żyjemy z Rosją w najprzyjaźniejszych stosunkach i obojczyśmy zresztą mieli za powód szukać z Rosją zatargów? Z naszej strony nie zostanie pokój z Rosją zamącony, a aby nam ze strony Rosji grozić miała zaczepka, tego nie wierzymy, tak samo nie, jak, ażeby Rosja szukała sprzymierzeńców, lub ażeby, gdybyśmy mieli trudności z inną stroną, chcieli z tych sojuszków korzystać. Nasz projekt wojskowy zmierza przedewszystkiem do tego, aby przeszkodzić takim koalicjom, jak te, które utworzone w czasie siedmioletniej wojny przeciw Fryderykowi Wielkiemu. Nie jest bowiem wykluczona możliwość, że zdobycy Niemiec będziemy musieli bronić przeciwko koalicji.

Część prasy czyniła przed kilku miesiącami wszystko, aby nas uwikłać w wojnę z Rosją. Mam tutaj cały zwoj wycinków dziennikarskich z „Berlin. Tageblatt“, „Freis. Ztg.“, „Volks Ztg.“ i „Germani“. Dzienniki te przesadzają się w lżeniu rządu, że ten rząd w obronie Bułgarii i ówczesnego księcia bułgarskiego nie rzucił rękawicy Rosji. Gdybyśmy byli wtedy ulegli parciu tych dzienników, zasłużylibyśmy na to, ażeby mnie za zdradę kraju postawiono przed sądy, gdybym choć tylko na chwilę wpadł by na myśl mieszania się w te głupstwa. (Wielka wesołość i okłaski po prawicy.) Co nam do Bułgarii? obojętną nam to zupełnie rzeczą, kto tam panuje i co się tam dzieje. Przyjaźń Rosji jest nam droższą od przyjaźni wszystkich Bułgarów i niemieckich ich przyjaciół. Trudność naszego zadania nie polega na tém, ażeby utrzymać pokój z Rosją i Austrią, lecz pokój pomiędzy Rosją i Austrią, ponieważ rywalizacja i konkurencja interesów tych obydwóch krajów zachowanie pokoju pomiędzy niemi czyni trudniejszym. Odgrywamy przy tém rolę pośrednika pokoju, chociaż narażamy się przytém na to, że nas w Austrii a jeszcze więcej w Węgrzech uważają będą za zwolenników Rosji a w Rosji

za zwolenników Austrii. Równie usilnie staraliśmy się po wojnie francuskiej pogodzić z Francją i Francji nie zaczepimy nigdy, a gdybyśmy mogli być pewni, że i Francja nas nie zaczepi, natenczas pokój byłby na zawsze zapewniony. Nieprawdą jest, jakobyśmy tylko czekali na chwilę sposobną, aby się rzucić na Francją. Kto to we Francji twierdzi, ten mówi nieprawdę. Francji nie posiadają niczego, coby dla nas mogło mieć wartość, dla tego sprawią sobie niepotrzebnie kłopoty, marząc bezustannie o napadzie zbrodniczym Niemców. Mam wprawdzie silne przekonanie o pokojowym usposobieniu obecnego rządu francuskiego, ale usposobienie wielkiej części francuskiej ludności nie pozwala mi nie obawiać się ze strony Francji zaczepki. Jestem przekonany, że przedź, czy później, Francja nas zaczepi, czy za dziesięć dni, czy za dziesięć lat, zależy to od tego, czy Francja uważa się za lepszą uzbrojoną od nas. Żadne ministerstwo we Francji nie miało dotychczas odwagi uznać w obec publicznej opinii sytuacji, jaką stworzył pokój frankfurcki. Francja podobna jest do przepalonej maszyny parowej, która grozi eksplozją. Jedna iskra, jedno niezrezerwowane poruszenie wystarczy, aby rozpaść demona wojny. Im silniej się uzbroimy, tém mniej prawdopodobną stanie się ta zaczepka. A gdzież rękojmia, że zawsze będziemy odnosiłi zwycięstwa? Nasi parlamentarni strategowie zanadto lekceważą potęgę wojskową Francji. Rozważcie sobie, panowie, skutki niezaprzeczalnej wojny. Czyż chcecie wziąć za nią odpowiedzialność? Siła odporna państwa nie może stać się zalazną od dobrej woli zmieniających się większości parlamentarnych, wojsko cesarskie nie może się stać wojskiem parlamentarnym. Jeżeli parlament pragnie tego, to nie pozostanie innemu, jak spytać się wyborców, czy i oni podzielają zdanie parlamentu. Baron Huene. Książę kanclerz powiedział, że parlament dąży do rozkładu niemieckiej armii i niemieckiego państwa. Poprzednio powiedział, że odmawiamy środków potrzebnych na to, ażeby armia uczyniła zdadną do boju. Mości panowie, jakże to być może, kiedy wniosek nasz materialnie przyznaje wszystko i tylko inaczęj normuje czas trwania projektu. Wobec tego zarzutu, że chcielibyśmy odmówić wszystkiego, może się powołać na klasyczny świadek w tej Izbie, szanowanego posła hr. Moltkego, który dzisiaj na początku posiedzenia wypowiedział, iż z zadowoleniem stwierdza, że wielkie stronnictwo Izby gotowe są przyznać rządowi środki i że tylko kwestya czasu jest sporna.

Deput. H. Brecht zaleca wśród wielkiego niepokoju w Izbie, która nie pozwala w części rozumieć mówcy, niezmiennie przyjęcie projektu.

Ks. kanclerz. Uzupełniam coś, czego zapomniałem powiedzieć, kiedy mówiłem o naszym stosunku do Francji. Wspomniałem, że rząd francuski, któryby miał pewność zwycięstwa, nie ośmielbyłby uderzyć na nas. Taki sam przypadek byłby możliwy, gdyby we Francji objął ster rządów gabinet wojskowy. Taki rząd mógłby sobie powiedzieć: nie wiem, czy się utrzymam przy sterze, jeżeli załatwiać będę same tylko sprawy wewnętrzne. Utrzymam się natomiast, jeżeli mi się uda rozpocząć popularną wojnę. To i Napoleon III rozpoczął kampanią 70-go roku jedynie w tym celu, ażeby usunąć trudności wewnętrzne. Dla czegożby nie miał tego samego spróbować i p. Boulanger, kiedy się dostanie do rządów? Chciałbym przy tej sposobności odpowiedzieć na jedno jeszcze pytanie, tj. dla czego nie zaczekaliśmy na koniec obecnego siedmioletnia? Otóż chodziło nam o to, ażeby już z dniem 1 kwietnia wzmożenie nasze straż graniczne. Pragnęliśmy już w tym roku ubezpieczyć Wogezy, Czarny las, w ogóle wszystkie przejsia, któreby nieprzyjacieli mogli się dostać do kraju. Gdyby

miało nastąpić rozwiązanie parlamentu, widziałby się może rząd zniewolony zrobić użytek z tych możliwości, jakie daje mu ustawa wojskowa na czas chwilowego niebezpieczeństwa wojny. Miałem zawsze nadzieję, że uda mi się ugłaskać Francją. Ale starając się 16 lat napróżno wykorzystać ideę odwetu, gdy dotąd żaden rząd nie miał odwagi zakonstataować otwarcie, że Francja wyrzeka się Alzacji i Lotaryngii, musiałem sobie powiedzieć, że wszystkie te zabiegi były bezskuteczne.

Deputowany Windthorst. Mości Panowie! Po nader jasnych oświadczeniach o ewentalności, jaka nas czeka, można się zapytać, czy warto jeszcze w ogóle mówić o tej sprawie? (Bardzo słusnie.) Zdaniem mojem wystarczyłoby może, gdybyśmy po prostu głosowali na wnioskami i następnie zaczekali, co postanowią rządy związkowe. Chociaż atoli mi to dobrze wiemy, o co chodzi, to nie są w równej mierze poinformowani o tej sprawie wyborcy; a gdy przygotowano nas na takie ewentalności, obowiązkiem naszym jest wyczerpać tutaj dyskusję, aby lud dowiedział się, o co idzie. (Bardzo słusnie!) To główny powód, dla czego i po owych ważnych wyjaśnieniach zabieram głos. Zanim jednak przejdę do rzeczy samęj, winienem poruszyć kilka uwag ks. kanclerza, które mnie dotyczą osobiście. Kanclerz powiedział, że razem z innymi członkami Izby roszcżą sobie prawo do wydawania sądu, który wydać mogą jedynie powagi wojskowe. To twierdzenie jest zupełnie błędne, a mogę je sobie wytłumaczyć jedynie w ten sposób, że kanclerz nie miał dotąd czasu do przeczytania referatu komisji, jak to sam przyznał. Powiedziałem wyraźnie w komisji i pozostaje przytém: przyznaję rządowi wszystko, czego żąda. Sądzę, że to jest uznaniem wojskowej powagi, jakiemu chyba równego nie znaleźć. Gdyż, M. P.! to przyznaje: gdybym zwał miał jedynie na te polityczne wywody, które narazicie usłyszeliśmy dzisiaj, natenczas nie przyznałbym ani grosza, bo przecież z Rosją łączymy nas najgłębszą przyjaźnią; z Austrią żyjemy także w przyjaźni i przyznaję, że uważam to za chef-d'oeuvre polityki księcia kanclerza, że umie powstrzymać trzy potęgi północne. W tém widzę także rękojmia, że i z Francją żyć będziemy w pokoju; gdyż jakkolwiek zgadzam się z p. kanclerzem, że we Francji istnieje jeszcze idea odwetu, to jednakże z drugiej strony pewien jestem, iż Francuzi nauczyli się tyle w roku 1870, że bez sprzymierzeńców przeciwko nam nie wyruszą. Kiedy w roku 1871 toczyły się w parlamencie tego samego rodzaju rozprawy, jak dzisiaj, a deputowany dr. Lasker pozwalał sobie takich samych wycieczek przeciwko osobom, jak dzisiaj książę kanclerz, wtedy powiedział minister hr. Roon: „mówmy do rzeczy i dajmy pokój tego rodzaju osobistym insynuacjom.“ Pragnęlibyśmy, ażeby te piękne słowa zmarłego sędziwego marszałka znalazły uwzględnienie w innych ławach; w Izbie dotąd stosowano się do nich. (Okłaski.) Mości Panowie! zapytuję się teraz samego siebie, na co te długie wywody ks. kanclerza, które mają dowiedzieć, że nam potrzeba powiększenia armii? Ogromna większość parlamentu gotowa jest uchwalić wszystko, czego rząd zażąda. Leży to w wniosku, który postawiło centrum, za którym będzie głosować jednomyślnie; leży to w ewentalnym wniosku Stauffenberga, który przyznaje to samo, czego my chcemy, a oświadczam, że jeżeli nasz wniosek zostanie uchwalony, przyjmijmy jednomyślnie wniosek Stauffenberga. Chodzi tylko o to, że my godzimy się jedynie na trzy lata, a to znaczy, że chcemy po trzech latach zbadać, czy nie będzie można zaprowadzić jakiejś ulgi. — A jeżeli i wtedy stosunki się nie zmienią, jeżeli i wtedy ks. Bismarck i hr. Moltke po-

wiedzą to samo, co dzisiaj, wtenczas żaden parlament niemiecki nie odmówi przedłużenia całej uchwały. Ze atoli, gdy niebezpieczeństwa ustąpią, nastąpić musi pewna redukcja, o tém nie wątpi nikt, kto zna nędzę dzisiejszych stósunków. My nie chcemy osłabienia ojczyzny, tego nie pragnie żaden Niemiec, a za granicą niechże nikt nie wmawia w siebie, że nie zapominamy natychmiast wszystkich wewnętrznych sporów, skoro zaczepi nas nieprzyjacieli zewnętrzny.

Książę Bismarck. Mowa p. Windthorsta ma tylko wtedy sens jakiś, jeżeli się przypuści, że w sprawach wojskowych przewyższa feldmarszałka Moltkego. Powiedział on, że w razie niebezpieczeństwa wojennego, wszystkie stronnictwa pogodzą się. Otóż to jest właśnie nieszczęściem, że tej zgody nie ma już teraz, lecz że te stronnictwa dopiekają sobie wzajemnie. Windthorst sądzi, że rozwiążemy parlament z powodu kwestyi czasu. Jeżeli go rozwiążemy — a że go rozwiążemy, jeżeli panowie odrzucicie projekt, o tém chyba nie może być wątpliwości — to uczynimy to nie z powodu kwestyi czasu, lecz z powodu kwestyi, czy państwo niemieckie ma mieć wojsko cesarskie, czy też parlamentarne, czy pomimo zmieniających się większości parlament co dwa lub trzy lata zatrzymać ma o tém, czy Niemcy mają zatażać swą armią. Nad tém będziemy głosowali i wybierali. (Wotanie: marynarka!) Za marynarką był pierwotnie pan Rieckert; gdyby wojsko lądowe cieszyło się takim samym poparciem, mielibyśmy więcej zaufania do parlamentu. Nasze zaufanie do parlamentu zachwiała się najwięcej wtedy, gdyśmy w tym parlamencie doczekali się polskiej większości przeciwko niemieckim interesom. (Wielki halas.) Już wtedy powinniśmy byli rozwiązać parlament. Windthorst życzył sobie ściślejszego sojuszu z Austrią. Nasz stosunek do Austrii polega na tém zobopólnym przekonaniu, że zupełna i niezmienna egzystencja jednego jest niezbędną koniecznością dla drugiego i leży w interesie europejskiej równowagi, stosunek ten nie spoczywa jednak na przekonaniu, jakoby jeden naród miał się oddawać w służbę drugiemu. Jest to niepodobniestwem. Istnieją specyficznie niemieckie interesy, dla których nie może interesować się Austrią, i odwrotnie. Windthorst powiedział, żeśmy zawarli przymierze z Rosją. Nie wiem, z kąd się o tém dowiedział. Jeszcze wczoraj miałem zaszczyt jeść obiad wspólnie z ambasadorem rosyjskim, ale nie mi o takim przymierzu nie wspominał. My mamy jedynie do Rosji to zaufanie, że nie szuka przymierza przeciwko nam. Co się tyczy przywrócenia welfickiej dynastji, to pamiętamy jeszcze bardzo dobrze legion welficki we Francji, który czekał jedynie na chwilę, gdy Napoleon uderzył na Niemcy, ażeby w jego szeregach walczyć przeciwko Niemcom. W autentycznych papierach króla Jerzego powiedziano wyraźnie, że ma nadzieję, iż za pomocą Napoleona powróci do swego kraju.

Na tém skończyła się dyskusja. Osobiście zauważa deput. dr. Windthorst, że co do sprawy hanowerskiej nie może dać dostatecznej odpowiedzi we formie osobistej wzmianki, i że dla tego odkłada to do późniejszego czasu. Przyszłe posiedzenie jutro o godz. 12 (Dalsze obrady nad projektem wojskowym). Koniec krótko przed 5.

Wiosna w Poznaniu.

Lwów, 10 stycznia.

(Z sejm. — Zaprzeczenie. — Koncert Mierzwiskiego.)

(a) Po świętach zebrał się dziś sejm po raz pierwszy na posiedzenie. Na posiedzeniu tém złożył p. Abrahamowicz do

Fara Wrzesińska.

(Ciąg dalszy.)

Kontraktem tym musiał się podjąć „architekt“ ów do skucia „murów ścienych filarowych i ułożenia ich na kupa“, do rozebrania kaplicy św. Antoniego, do zniżenia murów starych kaplic, zniszczenia arkady w środku. Wszystko to zostało wykonanem, oprócz wspaniałej arkady w środku, której rozebrać się zapewne obawiano. Miejsce wolne pod oknem wielkiego ołtarza zabudowano długim skarbem i połączone zewnętrznie z nowo-wzniesionymi bocznymi nawami. Okno nad wielkim ołtarzem zamurowano zupełnie, — okna zaś w nawie skrócono dla przybudowanych niższych naw, w których nowe wymurowano. Stare gotyckie filary skuto i obmurowano, aby miejsca do ołtarzy, resp. kaplic potworzyć. Dach zniżono o 1 1/2 metra, czego ślad widoczny na wieży, także i wieży „okółkolwiek zebrało.“ W głównej nawie o sklepieniu już nie pomyślano, dano natomiast podbitkę z desek, na której w presbiterium klejowemi farbami były malowane sceny z życia św. Stanisława Bisk. i Męczen. W nawie głównej deski nawet nie były heblowane, — w nawach pobocznych zostało dane sklepienie „w passy“ krzyżowe. Arkady do kaplic w murach „wycięto“, na zewnątrz naokół nowe mury pociągniono, znaczne dziś po tém, że nie wyfugowane. Robotą tego „architekta“ była nad wyraz partacką. Arkady w nierównych odstępach i nierównych wielkości tak samo jak okna, których w górnej części nowych dano 12, w bocznych nawach 13, tymczasem fałszywy, dla kurrawy na gołych ścianach był doskonałym oparciem. Myśli architektonicznej i ornamentyki nawet najprostszęj całe to przebudowanie było pozbawione. Kosztowało ono 12,850 złp., które częścią ofiarą hojnego patrona, częścią sprzedażą starego srebra kościelnego zostały pokryte. Jak wielką musiała być ilość jego, wnosić można z tego, że jubiler na wagę srebra dał za nie 5394 złp. Ile w tém może pamiętać starożytnych lub dzieł sztuki jubilerskiej zmarniało? W spisie na cele spotykamy się z wielką starożytną monstrancją srebrną pozłacaną. W roku 1811 oprócz wielkiego z 13 był już tylko dwa ołtarze, św. Anny i Matki Boskiej Poczieszenia, której obraz w ołtarzu nowo-wybudowanym umieszczony został, jedyny który ocalał, oprócz obrazu w wielkim ołtarzu.

Rozmiarami swemi należy fara wrzesińska do większych parafialnych kościołów w diecezji. Wnętrze nawy środkowej jest 122 stóp długie, szerokość nawy zaś wynosi 70 stóp razem, podczas kiedy nawa główna ma 32 stopy, poboczne po 24 stopy włącznie z arkadami. I wysokość jest odpowiednią, bo od posadzki do sufitu liczy 46 stóp. Po każdej stronie nawy głównej, licząc od chóru, są cztery arkady; z nich dwie w presbiterium tworzą wstęp do kaplic. Nawa główna w rysunku swoim podstawnym nie ulega zmianie, a kończąc się przy wielkim ołtarzu łagodnie, zwięzonym pięciobokiem, szczególniej miłe pod względem perspektywy sprawia wrażenie i ożywia jednostajnością całości.

Długość kościoła całego na zewnątrz wraz z wieżą wynosi 170 stóp, a szerokość 76 stóp.

Piorun po kilkakroć nawiedzał kościół. Ostatnim razem w r. 1877 podczas wielkiego nabożeństwa. Kilku ludzi zostało porażonych na miejscu. Z wieży wpadł przez chór, gdzie stopił instrumenta muzyczne, do kościoła, w którym się roz-

strzelił w kilku kierunkach, szkody w budynku prawie nie sprawiając. Wieża tylko w kilku miejscach została uszkodzoną. Tym razem przynajmniej „po szkodzie był Polak mądry“ i niebawem zaprowadzono odgromy, które w tym roku podług wymagań dzisiejszej nauki jeszcze uzupełnił rodek nasz, p. Arendt z Poznania.

Przy myśli restauracyjnej obok strony materialnej, z którą w tych ciężkich czasach liczyć się niestety było trzeba, nawsuwało się pierwsze pytanie, czyby nie dało się odtworzyć pierwotnego stylu gotyckiego, powrotu zatem do tego, co późniejsze wieki zmieniły. W obecnym przypadku myśl ta rzuwała się zrzuceniu od góry kościoła do polowy i budowania prawie całego nowego. Trzeba więc było jęj zaniechać i raczej na murach stojących piętno jakiegoś stylu starać się wyrobić. Ziomek nasz, pan Zygmunt Gorgolewski, nadworny architekt domu cesarskiego, urzędnik w ministerstwie robót publicznych w Berlinie, w danych okolicznościach okiem mistrza znalazł od razu rozwiązanie pytania, — nadając kościółowi w przybliżeniu styl bazyliki romańskiej, do czego się nadawał i wielkością i formą i rysunkiem, oraz proporcjami naw. Znając szczerze środki, któreby można rozporządzać, starał się w planach swoich stosunkowo z tém liczyć, a jednak w ničem nie uchybił przewodniej swej myśli. Maż z takim poczuciem artystycznym, które tak długo kształcił we Włoszech, z taką fachową znajomością, która mu zapewniła wśród obcych i uznanie i konkursowe triumfy, jak przy gmachu parlamentu niemieckiego — umiał i tutaj przezwyciężyć trudności nie małe, aby bezład i bezmyśl pierwotnej budowy zatrzeć i pewną harmonią w nią wprowadzić. Okna w presbiterium są mniejsze, i niżj leżą od

okien w nawie głównej, w nierównych także od siebie odstępach. Trzeba było je perspektywicznie wszystkie zrównać. Dokonał tego przez potężne gzymusy, które wmurować kazał w jednej równej linii wzdułz całej nawy pod oknami, pilastry od gzymosów do sufitu wmurowane maskują niejednostajność odstępów, a obramienia niejednostajności wielkości. — Martwe nużące ściany, skład odwiecznego kurzu, należało ożywić. Sprawila to druga linia, równie bogatych, pełnych gzymosów, tworząc tém przez całą długość kościoła na kilka metrów szerokie wolne pole do ornamentyki malarskiej. Arkady tykiem prosto obrzucone trzeba było obwieść obramieniem wmurowanem i tykowaniem w liniach wypukłych. Brama tryumfalna dzieląca presbiterium od nawy, a kończąca się we wysokości 46 stóp ostrym łukiem, musiała także odpowiednio do ornamentyki całości wyłobieniami kantów być ożywiona. Do przeprowadzenia tej myśli poprzednio cały tynek stary nierówny zrabano, a w murze odpowiednie linie wyrabano.

Sklepienie atoli najwięcej nasuwało trudności, mianowicie, że w presbiterium i belki okazały się nadgنيه. Rysunek piękny sufitowy odpowiedni do stylu bazyliki dawniej zrobił architekt miejscowy, p. Stelmachowski, który znając najlepiej środki, na jakie można było liczyć, miał na nie wzgląd w swoim planie, jaki powszechnie i słusnie się podobal. Atoli, gdy urzał plany p. Gorgolewskiego, zgodził się na nie od razu pod warunkiem, że znajdzie się w obecnym stosunkach odwaga i środki do ich wykonania.

Sklepienie kasetonowe przy tej wysokości kościoła musiałoby być, jeżeli miało robić wrażenie, monumentalnie przeprowadzone, musiałoby imponować masą i siłą drzewa, a rozmaiocią rysunku i form

pociągać. Plan pana Gorgolewskiego świetnie to osiągnął. Nie ma jednostajności kaset, któreby nużyły oko, przeciwnie odmiana ich form, urozmaicona jeszcze ogromnemi barwnymi rozetami, kończy się zaś nad wielkim ołtarzem belkami w rodzaju baldachimu się zbiegającemi. A belki te, główne żebra sufitu, to prawdziwe olbrzymy. Pan Stelmachowski tutaj doбором drzewa, jakiego okazy już rzadko się dziś spotykają, niepospyta sobie przysporzyć zasługę. Profilów wszystkich ozdób drzewa, jak i gzymosów w szczegółach najdrobniejszych dostarczył pan Gorgolewski, a gdy się wyjawia tu tajemnicę, że całą pracę ofiarował darmo, wtedy jakos wesołej w duszy, że nie brak artystów, którzy takie ofiary dla kościoła czynić gotowi. Szczęście bo pod tym względem nam służyło. I pan Stelmachowski pracę swą więcej jak darmo swojemu kościołowi ofiarował. W ogóle znaleźliśmy u naszych artystów i przemysłowców zyczliwość i usłużność uznania godną. Flisy, które sprowadził z nad Renu pan Krzyżanowski z Poznania, są tak tanie i tak doskonałe, iż je przenosimy nad marmurowe, mianowicie, że barwą ładniejsze i trwałością chyba przewyższają marmurowe. Przytém ani tak ślizgie, ani tak trzymające wilgoć. Posadzka dana z nich w miejsce desek w całym kościele dopiero całosć wrażeńia podnosi. Zamiast, jak dawniej, po deskach chwiejących się schodów, wchodzi, a raczej schodzi się do kruchł flisami wyłożonych i przez główną bramę do kościoła teraz po granitowych stopniach. Ławki stare wyrzucone, zastąpione zostały wszystkie nowymi podług rysunku pana Stelmachowskiego w stylu poważnym, warownie i ozdobnie zbudowanymi, tak samo jak i stałe.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

laski marszałkowskiej wniosek nagły, który po uzasadnieniu uchwalono, nie odry sylażac do komisji. Wniosek ten opiewa: Wysoki Sejm raczy uchwalić: Sejm wzywa c. k. Rząd, by przy zawarciu układu handlowo-cłowego z Rumunią zabezpieczy produkcję rolniczą w krajach austro-węgierskich przed konkurencją Rumunii; w szczególności a) by rozporządzenie ministerialne, dotyczące zarządzeń środków weterynaryjno-policyjnych ustawy państwowej z dnia 29 2 1880 § 7 i 40 utrzymane było w swej mocy; b) by układ handlowy z Rumunią nie zapelniał jej bezpośrednio, lub pośrednio ani wolności cłowej dla zboża i innych produktów rolniczych, ani też cel niższych na te plody od cel, jakie ogólna austro-węgierska taryfa cłowa zawiera obecnie, lub w przyszłości zawierać będzie. (Zob. korespondencja wiedeńska).

Wiadomość, którą za jednym z pism wiedeńskich zapewne roztelegrafano po świecie, jakoby głównodowodzący generał w Galicji, ks. Württembergi miał się podać do dymisji, a następcą jego mianowany ks. Windischgrätz, jest bezpodstawa. „Presse“ zaprzeczając temu pisze: „Być może, iż książę, którego zamianowanie do podróży jest znane i który ma zresztą wielkie obowiązki względem rozległych dóbr familijnych, nosił się z zamiarem wystąpienia z czynnej służby, wszakże w dzisiejszych okolicznościach książę z pewnością nie myśli o wycofaniu się ze swego ważnego stanowiska“.

W sobotę odbył się tu koncert Mierzwieńskiego, ołbrzymia sala „Sokola“ naturalnie była szalenie zapelniona. Nie będę się rozpisywał o znanym Wam śpiewaku, dodam tylko, że koncert przyniósł dochodu 2597 złr. a po odciążeniu kosztów urzędzenia pozostało 2450 złr. z których nasz śpiewak ofiarował dla Tow. gimnastycznego „Sokol“ 1000 zł.; na „Dom pracy“ i Zakład św. Teresy w Lwowie 500 zł.; dla ubogich miasta Lwowa do rozporządzenia pana Prezydenta 200 zł.; dla Tow. św. Wincentego a Paulo 200 zł.; dla uczennicy pana Marka, panny Herkozy Patkiewicz, jako stypendium w celu dalszego kształcenia się w śpiewie 150 zł.; dla Tow. bratniej pomocy słuchaczy wszechniej lwowskiej 100 zł.; a wreszcie dla Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczy Szkoły politechnicznej we Lwowie 100 złotych reńskich. Kwotę 200 zł., przeznaczoną dla rodziny ś. p. Jana Lama, polecił znakomity artysta wyjeżdżając przelać wraz z biletem, na którym skreślił kilka serdecznych wyrazów, pani Janowej Lamowej, co też uskutecznił.

Po koncercie był artysta przez chwilę u hr. Alfredostwa Potockich, u których podczas trwania sejmku odbywają się prawie co dzień mnię lub więcej liczne zebrania. Wczoraj z rana wyjechał Mierzwieński pospiesznym pociągiem do Odessy, gdzie wystąpi w trzech koncertach, z których jeden przeznaczony do dochód niezamierzonych tamtejszych Polaków. Następnie rozpocznie artysta podróż po Rosji, która trwać będzie do wiosny. W kwietniu uda się p. Mierzwieński do Belgii i Holandji. — Artysta podpisał tu kontrakt ze znanym włoskim impresario p. Borachi, w którym zobowiązał się występować przez styczeń, luty i marzec roku 1888 w Wenecji i Bolonii w nowej operze barona Franchetti p. n. „Asrael“, osnutą na legendzie flamandzkiej z XIV wieku.

Wiedeń, 11 stycznia.

(Kwestya nafty. — Domyślić co do głównodowodzącego generała we Lwowie. — Zgromadzenie robotników. — Aresztowanie porucznika Hubera. — Varia.)

Ministrowie węgierscy opuścili Wiedeń, a kwestya nafty nie została załatwiona. Pozostawili jednak w Wiedniu referentów fachowych, którzy mają dalej prowadzić rokowania. Tymczasem depesza z Kołomyi donosi, że w ostatniej nocy zapalili się kopalnie nafty w Słobdzie, i że 18 min wyleciało w powietrze. Straty mają być znaczne. Tem potrzebniejsza teraz opieka dla przemysłu naftowego w Galicji.

Według krążących od dawna pogłosek, głównodowodzący we Lwowie, książę Wirtemberski i z powodu słabości zdrowia zamysła usunąć się ze służby czynnej. Jako następcę jego wymieniali tutejszego głównodowodzącego generała Bauera, Polaka ze Lwowa. Przed tygodniem jednak zaprzeczano tym pogłoskom. Dziś ponawiają się w nową wersję, że nie generał Bauer, lecz książę Windischgrätz (z Krakowa) zostanie następcą księcia Wirtemberskiego. (Zob. korespondencja lwowska.)

Wczoraj odbyło się tutaj zgromadzenie robotników, które oświadczyło się przeciwko zaproponowanemu przez p. Plenera Izbow robotniczym (Arbeiter-Kammern), a uchwalilo rezolucyj, żądającą powszechnego głosowania. Przyaresztowano tu wczoraj nadporučnika Hubera, który pod przybranym tytułem majora Kobera wyłudzał od profesorów, lekarzy, członków klubów i t. d. dość znaczne kwoty pieniężne.

Arcyksiążę Rudolf z arcyksiężną Stefanią wczoraj w południe powrócili z Abbazy do Wiednia. Według doniesienia „Presse“, arcyksiążę Rudolf zawiadomił namiestnika Galicji, p. Zaleskiego, że pod koniec czerwca z żoną przyjadzie

do Galicji, gdzie dostojna para zabawi 4 tygodnie.

Już od dawna Wiedeń nie pamięta tyle sniegu, co tej zimy. To też chciwi zawsze zabaw Wiedeńscy urządzają en masse wesole przejażdżki sankami do ościennych miejscowości, zaopatrzonych zawsze w spore zapasy, bo przeciętni Wiedeńscy zawsze ma apetyt i pragnienie. Temi dniami odbyła się taka gromadna wycieczka na kilkaset sankach do pobliskiego Hütteldorfu (druga stacya nad koleją zachodnią), gdzie się bawiono wesoło aż do północy. Powrót przy pełnym świetle księżyca, przez gęste lasy, których śnieżne drzewa iskrzyły się jakby milionami diamentów, przy odgłosie tysięcy dzwonek i wesołym gwarze turystów. W wysokim stopniu zadowolił uczestników wycieczki.

NIEMCY.

* Berlin, 11 stycznia. Wnioski rozmaitych stronnictw parlamentu niemieckiego w sprawie projektu do ustawy wojskowej, tak się przedstawiają:

§ 1 projektu rządowego, odrzuconego przez komisję wojskową, brzmi jak następuje:

W wykonaniu art. 57, 59 i 60 konstytucji Rzeszy ustanawia się siłę zbrojną podczas pokoju na czas od 1 kwietnia 1887 do 31 maja 1894 na 468,409 żołnierzy. Jednorocznym wolontaryuszom nie wchodzi podczas pokoju w rachubę.

Oba stronnictwa konserwatywne i narodowo-liberalne (wniosek hr. Behra i tow.) przedkładają wniosek o przywrócenie wniosku rządowego.

Pp. hr. Ballestrem, bar. Franckenstein, Geiger, dr. Moufang i dr. Windthorst wnoszą o nadanie § 1 następującego brzmienia:

§ 1. Celem wykonania art. 57, 59 i 60 konstytucji Rzeszy ustanawia się siłę zbrojną podczas pokoju na czas od 1 kwietnia 1887 do 31 marca 1890 na 441,200 żołnierzy. Na czas od 1 kwietnia 1887 do 31 marca 1888 można powiększyć wojsko do liczby 468,409 żołnierzy. Jednorocznym wolontaryuszom nie wchodzi podczas pokoju w rachubę.

Wniosek niemieckich wolnomyślnych (Poseł bar. Scheunck v. Stauffenberg) brzmi:

I. Zasadniczo: § 1 brzmieć będzie:

Celem wykonania art. 57, 59 i 60 konstytucji Rzeszy ustanawia się siłę zbrojną podczas pokoju na czas od 1 kwietnia 1887 do 31 marca 1890 na 441,200 żołnierzy. Na czas od 1 kwietnia 1887 do 31 marca 1888 można powiększyć siłę zbrojną do liczby 454,402 żołnierzy. Jednorocznym wolontaryuszom nie wchodzi podczas pokoju w rachubę.

Zwyczajne powołanie pod chorągiew rekrutów w piechocie następuje w styczniu, chyba, że przy ustanawianiu etatu zgodzono się na rychlejsze powołanie.

II. Ewentualnie: w razie odrzucenia wniosku pod I. nadaje się projektowi rządowemu następujące brzmienie:

W wykonaniu art. 57, 59 i 60 konstytucji Rzeszy ustanawia się siłę zbrojną podczas pokoju na czas od 1 kwietnia 1887 do 31 marca 1890 na 468,409 żołnierzy. Jednorocznym wolontaryuszom nie wchodzi podczas pokoju w rachubę. (Trzechlecie.)

Poseł Payer (stron. ludowe) dodaje do wniosku Stauffenberga wniosek dodatkowy, aby wniosek rządowy uchwalono na rok.

P. Richter (wolnom.) wnosi, aby w razie odrzucenia głównego wniosku Stauffenberga w § 1 wniosku rządowego ewentualnie następujący dodatek przyjęto:

Zwyczajne powołanie pod chorągiew rekruta przy piechocie następuje w styczniu, chyba, że przy ustanawianiu etatu na inny termin się zgodzono.

„Samson“ Haendla.

W tak zw. ustroniu poetów opactwa Westminsterkiego w Londynie, mieszczącego w swoich podziemiach zwłoki wielkich mężów angielskich, odznacza się wspaniałym pomnikiem, przedstawiającym mężczynie wiekiem pochyłonego, z ostrym wyrazem twarzy — trzymającego w ręku zwój papieru z napisem: „I know that my redeemer liveth“. Jest to grobowiec Haendla, twórcy nowego rodzaju kompozycji muzycznej t. zw. „Oratorium“, jednego z największych geniuszów ludzkości. Z pomiędzy licznych oratoryów Haendla, których około dwadzieścia do naszych pozostało czasów, odznaczają się przede wszystkim jego: „Messyas“, r. 1741 w dwudziestu czterech dniach napisany, potem jego „Samson“ (r. 1742), „Judas Machabejczyk“ (r. 1746) i „Jozua“ (r. 1747). Pracując nad ostatnim swym oratoryum „Jefta“ (1751) uczył Haendel, że wzrok jego nagłe zesłabił. Niezadługo też oślepił zupełnie. Pomimo to nie przestał pracować nad wykończeniem ostatnich dzieł swoich i kierować wykonaniem swych dzieł niesmiertelnych. Z wielką siłą ducha zwykł był znosić nieszczęśliwy los swój, lecz raz pewnego podczas wykonania „Samsona“, którym osobliwie z swęją lawą organowej kierował, w chwili, gdy bohater ten nad ślepotą się skarżył, stary Haendel nie

* „Wiem, że mój Zbawiciel żyje.“

umiał zapanować nad sobą i rzewnymi łzami wewnętrzną boleść objawił, tak iż publiczność cała na widok łzami stępionej twarzy Haendla — dziękującemu za luźne oklaski — do łez została poruszona.

Toż samo oratorium było wykonane w poniedziałek na sali Lamberta przez tutejsze towarzystwo śpiewu Henniga w obec licznie zebranej publiczności. Wielką ma zasługę p. Hennig, że mimo licznych trudności, z którymi i jemu często walczyć przyszedło, umie utrzymać chór, składający się z około sto pięćdziesięciu członków i daje nam przez to sposobność usłyszenia w Poznaniu od czasu do czasu arcydzieł wokalnoinstrumentalnych. Wczorajsze wykonanie odznaczało się przed dawniejszymi wyborem oddaniem partii solowych przez sprowadzonych umyślnie w tym celu solistów i solistek z Dreznia i z Berlina. Chóry dobrze były wyćwiczone, — szkoda tylko, że sopran, które najliczniej były reprezentowane, tak słabo tym razem, zwłaszcza w wyższych tonach, występowały. Ostatni utwór z pierwszego chóru Izraelitów (*Presto*) śpiewany był za wolno, — przez co znacznie na żywoci i piękności stracił. Orkiestra tym razem lepiej z zadania swego się wywiązała, niż przy dawniejszych oratoryach, — chociaż rznięte instrumenta, przy przedszych zwłaszcza figurach, nieszczęśliwie się popisywały. Jest to stara wada naszych orkiestr poznańskich, — której przecież raz by pozbyć się trzeba.

Na szczególną wzmiankę zasługują trębacz, który w ostatniej arii Izraelitki naprzemian ze solistką, a czasami razem z nią przesyłać na trąbce, jakby na fletcie, melodye swe wygrywał. Dobrze wypadł także jedyny w swoim rodzaju marsz żałobny nad grobem Samsona odegrany przez samą tylko orkiestrę.

Wielkie wrażenie na słuchaczach wywarł wspaniały utwór z Oratorium, w którym instrumenta wspólnie z chórem opiewają śmiertelny strach Filistynów przy obaleniu przez Samsona obudwóch kolumn, na których dom, w którym biesiadowali, był oparty. Prócz tego słychać tam było trzask zapadających się belek, loskot walących się ścian, jęki umierających Filistynów; poczem grobowa cisza zalega luźne co dopiero miejsce biesiady. Uspokojenie się orkiestry, zciszenie chórów w coraz słabszych akordach, grozę śmierci opiewających, fermata nad wspólną pauzą i rzewna kadencja w jeden ton na końcu się zlewająca, żywym tej ciszy pośmiertnej były obrazem!...

D. S.

KRONIKA

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa 12 stycznia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał zwyżczajemu profesorowi wydziału filozoficznego w uniwersytecie berlińskim, dr. Rammelsbergowi godność tajnego radcy rejencyngo.

* **Komitet prowincjonalny**, wspólnie z delegatami okręgu wyborczego gnieźnieńsko wągorzaniecko-mogilnickiego postanowił na wczorajszym posiedzeniu przedstawić swego czasu wyborcom tego okręgu pana sędziego **Kaźmirza Jarocho-wskiego** z Poznania, jako kandydata na opróżnione przez śmierć nieodżałowanej pamięci posła Kaźmirza Kantaka, krzesło polskie.

* **Dalsza germanizacja.** „Schl. Ztg.“ dowiaduje się półurzędowo, że dalszy ciąg projektów antypolskich za wierać będzie nie tylko propozycje podziału pewnej liczby powiatów polskich, lecz nadto jeszcze projekt wyposażenia władz powiatowych różnymi pełnomocnictwami i rozszerzenia ich kompetencji.

* **Kolonizacja.** Poznański korespondent „Köln. Ztg.“ nadzwyczaj zadowolony ze sprzedaży Radłowa i Węgiełek; zdaniem jego rozpoczęcie roboty germanizatorskiej od wsi było bardzo szczęśliwe i ma wielkie powodzenie, gdyż rząd nabył już około 60,000 morgów ziemi, co mu da możność znacznego wzmocnienia chłopskiego żywiołu niemieckiego. Korespondent cieszy się, że składki na bratnią ofiarę nie wpływają obficie, gdyż, jak powiada, była to ostatnia deska ratunkowa większych właścicieli ziemskich.

Mamy nadzieję, że społeczeństwo nasze z czasem postara się o to, iż korespondent, rozpatrując się w rubryce składek na Bratnią ofiarę, ciężko wdychać i narzekać zacznie.

* **Czeladź garncarska** w Poznaniu, zatrudniona głównie stawianiem pieców, a należąca w liczbie 40 do cechu garncarskiego, postanowiła zaprzestać roboty z dniem wczorajszym. Strajkujący czeladnicy skarżą się głównie na to, że nie mają stałych cen, i że zależą zupełnie od dobrej woli majstrów i chlebobdawców, że nie otrzymują wynagrodzenia za czas zmużony czy to przez podróż na wieś, czy też przy przedsięwzięciu umowach przy stawianiu pieców. Ponieważ pewna część majstrów oświadczyła gotowość zbadania tej sprawy, przeto miejmy nadzieję, że niebawem doczekamy się szczęśliwego jej uregulowania.

* **Na czwartą tysiąc** „Bratniej ofiary.“ Z przewieszenia 559 marek 82 fen. Dziś nadesłali pani prezesowa **Magdzińska z Bydgoszczy marek 20, pan**

Frańciszek Rembowski z Brukseli nr. 100, N. N. z pod Kruszwicy 11 mr.

Razem 690 marek 82 fen.

* **Sprostowanie.** We wczorajszym referacie z posiedzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk zakradła się pomyłka. Zamiast „Frydryk Wilhelm II nie doszedł weale do Warszawy“, ma być „nie doszedł weale do Pragi“.

* **Teatr polski.** Jutro na benefis p. Zapolskiej sztuka (la piece) pani Georges Sand „Poczwarka“.

* **Wystawa.** W foyer teatru polskiego wystawione są obrazy W. Gersona: „Powrót do Polski Kaźmirza Odnowiciela (1040 r.)“, „Królowa Jadwiga“ i „Chrystus na krzyżu“.

Wystawa podczas dnia nie jest otwarta. Można ją zwiedzać tylko wieczorem podczas przedstawienia w teatrze — w czasie, jak afisz każdorazowo oznacza.

W niedzielę zaś i święta od godziny 12 do 4 po południu i podczas przedstawień w teatrze.

Wstęp dla dorosłych 15 fen., dla dzieci 10 fen.

* **Kwartalne walne zebranie** „Kola Towarzystwa Rękodzielników w Poznaniu“ odbędzie się w niedzielę dnia 16 b. m. wieczorem o godzinie 6 na sali p. B. Knolla (kolonada Stocka) przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. — Na porządku dziennym oprócz spraw bieżących urzędzenie zabawy i teatru amatorskiego. O liczny udział szanownych członków uprasza Zarząd.

* **Szamotuły.** Komisja prowincjonalna przeznaczyla na r. 1887 dla powiatu szamotulskiego następujące zapomogi na melioracje: 1) dla dominium kąsiewskiego na wysypianie żwiru drogi pomiędzy Piaskami i Kąsinowem 2490 marek; 2) gminie kąsiewskiej na wybrukowanie drogi na wsi 5520 m.; 3) gminie piotrówskiej na wybrukowanie drogi we wsi 4000 m. 4) gminie szamotulskiej na wybrukowanie dwóch części w ulicy Kapelańskiej tymczasowo 1600 m.

* **Nakło.** Wiek Mroczeń, obejmująca 459 hekt. arealu ma być dnia 14 marca w sądzie tutejszym na subłaście sprzedana.

* **Międzyrzecz.** Według zapiszków urzędu stanu cywilnego z r. 1886 urodziło się tu 165 dzieci, zmarło 129 osób, zawarto kontraktów małżeńskich 24.

* **Wakacje** w wyższych zakładach naukowych trwać będą w r. b.: na Wielkanoc od soboty dnia 2 kwietnia do wtorku 19 kwietnia; na Świętki od piątku 27 maja do czwartku 2 czerwca; wielkie wakacje od soboty 2 lipca do poniedziałku 1 sierpnia; na S. Michał od środy 28 września do czwartku 13 października; na Boże Narodzenie od soboty 21 grudnia do 4 stycznia 1888 r. (drugie daty oznaczają dzień, w którym nauka się rozpoczyna).

* **Berlin.** Stowarzyszenie „Przytulisko“ w Berlinie obchodzi w niedzielę dnia 16 b. m. o godzinie 8 wieczorem w górnej sali Armin-Hallen, przy Kommandantenstr. nr. 20, dziesiątą rocznicę istnienia swego. Spodziewać się należy, że rodacy nasi, zamieszkali w Berlinie, licznym zgromadzeniem się na tę uroczystość, zechcą poprzeć Stowarzyszenie, którego cel i działanie tak są dobroczynne.

* **Gazeta toruńska** potwierdza sprzedaż wsi Bobrowa, która, jak wiadomo, z rąk pana Czapskiego przeszła na własność komisji kolonizacyjnej.

* **Ks. dr. Majunke**, proboszcz w Hochkirch pod Glogow, otrzymał breve papieskie, w którym Ojciec św. dziękuje mu za jego prace literackie, za werność i miłość okazowaną zawsze Stolicy Apostolskiej i udzielił mu papieskiego błogosławieństwa.

* **Sejm prowincjonalny Prus Zachodnich** ma być do Gdańska na 1 lutego zwołany.

* **Chełmno.** W niedzielę dnia 16 b. m. odegrał amatorzy Towarzystwa Przemysłowego w Chełmnie na sali pod Czarnym Orłem na cel dobroczynny dwie sztuki: „Pośredniczka“, komedia w jednym akcie a dwóch odsłonach, „Gaiganduch czyli Trójka hultajska“, melodramat w 3 aktach a 7 odsłonach z prologiem. Po teatrze zabawa z tańcami.

* **Starokatolicy** w Królewcu chcą katolikom oddać kościół zabrany przed kilkunastu laty za rządów ks. proboszcza Dindera, dziś naszego Najprzew. Arcypasterza, pod warunkiem, że zatrzymają wszystkie aparaty kościelne i że im katolicy płacić będą rocznie 700 marek odstępnego. Na to katolicy się nie zgodzą. Liczba starokatolików w Królewcu jest tak mała, że ich się w niedzielę ledwie 20 zbiera w kościele.

* **Jan Styka** wykończył w Paryżu nowy obraz, przedstawiający „Huldę prorokinią“, przepowiadającą nieszczęścia poselstwa króla Jozyasa. Treść zaczerpnięta z „ksiąg królewskich“ i kronik starego testamentu. W grocie, do której prowadzi ścieżka wśród górzystego krajobrazu, widąc poselstwo Jozyasa, a więc starca arcykapłana Helkijasa, Safona, Ahykana, Achbora, Azajasa, którzy przerażeni słowami prorokującej Huldę, w najrozmaitszych odcieniach wyrażają na twarzach swych i w ruchach rozpaczy i niepokój wewnętrzny z powodu strasznych klęsk, jakie na naród ich spaść mają. Lirycznym uczuciem napełniona jest postać pastuska, który rozłożywszy się opodal proroków ze swoim owczarskim psem, piękny stanowi kontrast z innymi figurami. Prorokini sama zdaje się być przerażona tym, co mówi i widocznie twarz jej pod względem wyrazu najwięcej trudności sprawia artystyce, bo skończona już zupełnie zdrapał, aby przemałowac ją powtórnie i nadać jej więcej ekspresji i natężenia. Plastyka pojedynczych postaci, zjednoczenie grup i przeprowadzenie światłocienia mają być doskonałe, — pomimo wykończenia wszystkich szczegółów nie nie odrywa widza od głównych akcyj, zdaje się mu niemal, że sam jest obecnym w tej grocie i słucha hebrajskiej Kas-

sandry. Pan Styka pracuje jednocześnie nad drugim obrazem, przeznaczonym do przyszłorocznego Salonu; jest nim portret Jana Rezskego w roli Cyda, — postać rycerza w naturalnej wielkości stoi pod rozpiętym namiotem z orężem w ręku. Jest w tej figurze wiele siły i życia.

* **Prasa w Japonii.** Już od 20 lat prasa stała się w Japonii jednym z koniecznych warunków życia. Pierwszy dziennik wyszedł w Yeddo w roku 1863, zawierał on wprowadzenie same tylko wyciągi z gazet angielskich i holenderskich. Rewolucja r. 1866 przyczyniła się nie mało do wzrostu prasy; każdy chciał być powiadomiony dokładnie o biegu wypadków. Rząd zajął się wydawaniem organu oficjalnego „Kampo“, istnieje on do dzisiaj i ogłasza wszystkie wyroki i postanowienia Mikada. W r. 1871 pojawiło się pierwsze pismo codzienne w Yokohama: „Mainichi Shimbun“. Ma ono 66 współpracowników, odbija się w 15,000 egzemplarzy, papier ma dobry, druk wyraźny, numer sprzedaje się po 15 centymów. Wychodzi we wszystkie dni, oprócz niedziel. Pismo to odznacza się kierunkiem postępowym. Oprócz tego jest wiele jeszcze innych dzienników: „Nichi Shimbun“ (Wiadomości bieżące), „Jiji Shimbun“ (Czas), „Choya Shimbun“ (Dziennik ludowy). Ten ostatni rozyla bezpłatnie swoje numera po wsiach, zadaniem bowiem jego jest rozświecanie oświaty wśród najniższych warstw społecznych. „Czas“ japoński należy do pierwszorzędnych publicysty, p. Fukusawa, znającego Europę, równie dobrze jak i własny kraj. Dziennik ten wychodzi od r. 1882 i odbija się w 20,000 egzemplarzy. Pomieszcza on w swych szpalach korespondencje z Paryża, Londynu, Wiednia i innych miast europejskich, a także azjatyckich (jako to: Kalkuty, Peking) i amerykańskich. Wszystkie te dzienniki mają reporterów, zdających codziennie swe sprawozdania w formie interviews. W Tokio oprócz codziennych, jest kilka pism tygodniowych ilustrowanych. Publiczność japońska lubuje się w drzeworytach, szczególnie w takich, które przedstawiają parady wojskowe, dworskie i sztuki teatralne. W Tokio wydaje się jeszcze dwa miesięczniki, treści naukowe i kilka przeglądów literackich, w których pierwsze miejsce zajmuje „Romaji Zasshi“, czyli alfabet łaciński, tak zwany z powodu, że drukuje się czcionkami łacińskimi. Innowacya ta podobala się bardzo publiczności i jest nadzieją, że wkrótce wiele pism idąc w ślady „Romaji Zasshi“, odrzuci czcionki japońskie.

TELEGRAMY.

Londyn, 11 stycznia. Jak słychać, chce lord Beesleigh wystąpić koniecznie z gabinetu.

Petersburg, 11 stycznia. Niemiecki ambasador, hr. Schweinitz, powrócił dziś tudotąd.

Dublin, 11 stycznia. Deputowany Dillon i reszta oskarżonych o wzięcie udziału w zakazanym ustawami spisku wypuszczeni zostali na wolność za złożeniem kaucji po 50 funt. szterlingów od osoby; sprawę ich rozsądzać będzie sąd przysięgłych.

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Na Kalendarz wieczysty“, wydawany przez Drukarnię Kuryera Poznańskiego, w poszytach miesięcznych w cenie trzech marek za cały rocznik — z porturem 4 marki, złożyli w dalszym ciągu przedpłatę:

66) Ks. Wróblewski z Rossoszycy 1 egz.
67) Ks. Jaraczewski z Miasteczka 1 „

* **Tygodnika Powieści** wyszedł z druku nr. 15 i zawiera: Odźwierna z Alfortville. Powieść przez autora „Rodziny Lanquierów“ i „Walka o miliony“ (przekład z francuskiego) E. z Kurowskich Pufkie (ciąg dalszy). — Córka Nababa z Singapoory, powieść przez E. R., przekład z angielskiego (ciąg dalszy). — Dobry przyjaciele, nowella (przekład z niemieckiego). — Od Redakcyi.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 11 stycznia.
KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI.
Książd proboszcz Echaust z Sośnicy, Werner z żoną z Reheln, Pawłowicz z Chlewińsk, Springer z Frankfurtu, Likowski z Kąkolewa, Gieburowski z Brodów.

Telegram giełdowy

Berlin, 12 stycznia 1887. Kursa końcowe.	
Ziemioplody.	Kapitały.
Pszenna maj. 165,75	Berlin, 12 stycznia 1887.
kwiecień-maj 167,25	
Żyto słabo.	
kwiecień-maj 132,75	Consol. 4 ⁰ / ₁₀₀ 106,30
maj-czerwiec 133,75	Pozn. 4 ⁰ / ₁₀₀ listy z. 102,50
czerwiec-lipiec 133,75	Poz. 3 ¹ / ₈ listy z. 99,30
Olej rzep. spok.	Pozn. listy rent. 104,30
kwiecień-maj 46,50	Austr. banknoty 161,40
maj-czerwiec 46,70	Austr. renta srebr. 67,30
Okowita słabo.	Ros. konsol. 190,35
w miejscu 37,20	Ros. konsol. 1871 96,—
styczeń 37,20	Ros. listy zast. 94,30
kwiecień-maj 38,40	Pol. 5 ⁰ / ₁₀₀ listy zast. 60,—
maj-czerwiec 38,70	Pol. likw. i. zast. 55,60
czerwiec-lipiec 39,50	Węg. 4 ⁰ / ₁₀₀ rent. zł. 83,10
lipiec-sierpień 40,—	Austr. kred. akcyje 484,—
Owies	Austr. franc. kol. 411,50
kwiecień-maj 112,25	Lombardy 164,—
Wyp.-złta wsp. 100	Uspok. słabe.
Wyp.-okow. kw. 20,000	
Szczecin, 12 stycznia 1887. (Kursa końc.)	
Pszenna słabo.	Okowita słabo.
kwiecień-maj 168,50	w miejscu 36,—
maj-czerwiec 169,50	styczeń 36,—
Żyto słabo.	kwiecień-maj 37,30
kwiecień-maj 130,—	czerwiec-lipiec 38,50
maj-czerwiec 133,50	Petroleum
Olej rzep. spok.	w miejscu 11,40
kwiecień-maj 45,50	Rzepak
	w miejscu —,—

